

Bieszczadzkie cztery pory roku
Zapiski z Siekierzady

Tekst
Rafał Dominik

Ilustracje
Agnieszka Słowik-Kwiatkowska

Projekt graficzny
Tadeusz Nuckowski

Zdjęcia
Róża Dominik

Redakcja
Anna Chudzik

Korekta
Ewa Rogucka

DTP
Agnieszka Rymarowicz, BOSZ

Przygotowanie ilustracji do druku
Studio Kolor, Rzeszów

Druk
OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne SA

Printed in Poland

Copyright by BOSZ
Copyright by Rafał Dominik (tekst)
Copyright by Agnieszka Słowik-Kwiatkowska (ilustracje)

Olszanica 2012
Wydanie I

Wydawnictwo BOSZ
Biuro: ul. Przemysłowa 14, 38-600 Lesko
tel. +48 13 469 90 00, faks +48 13 469 61 88
biuro@bosz.com.pl
www.bosz.com.pl

ISBN 978-83-7576-164-1

Rafał Dominik

**Bieszczadzkie
cztery pory roku**

*Zapiski
z Siekierzady*

BOSZ



Sketch by [illegible]
St. Petersburg, 1912

Śłuchajcie – muszę Wam coś powiedzieć

Czuję, że jak Wam tego nie powiem, to pęknę, to mnie rozpierdoli po kątach.

Rzecz pierwsza – nie cierpię słowa „kultowa”, nie wiem co za idiota wymyślił określenie „Siekierzada – kultowa knajpa”.

Co znaczy kultowa, to po prostu moje życie pełne udręki i radości, z tych dwóch nici wyhaftowałem swój wzór na tkaninie ciśniańskiej rzeczywistości, z prawdy i ułudy ułożyłem swój wzór na bruku wsiowym, więc pamiętajcie:

– To nie ja, kurwa, wymyśliłem to durnowate określenie. Drugie słowo, którego nie używam, to „zakapior”. Co to jest? Chyba zużyty kondom, bo nic innego mi nie przychodzi do głowy. Jeśli będziecie chcieli zemścić się na mnie straszliwie i mnie zbluzgać, to proszę rzucić mi w ryj kalumnię: „Ty jesteś kultowy zakapior” i możecie być pewni, że wkurwię się diabelsko.

Nawiązując do wszystkich stwórcy mitów bieszczadzkich, wydaję oświadczenie:

Uczestnictwo w „Siekierzadzie” Mojego Życia jest Moją Prawdą, kocham swoją ziemię, na której żyję, i ludzi, z którymi ją dzielę. Mam świadomość, że świat nie kończy się na małej wiosce Cisna, ale tutaj bogowie zasadzili moje istnienie i tutaj kazali mi umrzeć.

Nie chcę być ani kultowy, ani – broń diabeł – nie chcę zostać „zakapiozem”. Jedyne czego pragnę – to zostać sobą. Wiem, że pośrednio również tworzę mitologię Cisnej, ale jest jedna rzecz, która mnie usprawiedliwia: nędzę i wzniosłość istnienia dzielę ze swoimi bohaterami na co dzień.

PS. I jeszcze do bogów: Nie martwcie się, nie opuszczę swojego posterunku, walczymy do końca...

Wiosna

Połowa marca – ładnie to brzmi, w przeciwieństwie do lutego, tak jakoś cieplej, z odrobiną nadziei, początkiem spełniającego się pragnienia ogrzania duszy i ciała. Idę rano do „Siekiera”, wiatr od południa zwinął już biały dywan śniegu, ziemia zaczyna miło współpracować z moimi stopami, nie jest już zmarzniętą grudą, można powiedzieć erotycznie, że odwzajemnia pieśczoły. Zielone kielki traw przebijają się przez swych martwych ojców i matki ku słońcu, cudowne pożądanie życia. Zatrzymuję się i patrzę na ten cud, schylam się i dotykam dłonią tej delikatności i mówię:

– Oto jest bóg, natura nim jest.

Potok Habkowiecki skruszył lód. Rwie gliniastą strugą nadbrzeżne, zeschnięte źdźbła, wierzby jak cudowny magik ukazały na swych delikatnych wiskach puszyste baze. Z nieba jak grom spadł na bieszczadzki świat klangor żurawi, aż serce mi zadrżało. Kocham ich wiosenny zew – a jesienny mnie przeraża – patrzę na resztki śniegu w cienistych zakamarkach łąk i mówię:

– Przegrałaś zimo, musisz odejść, chcemy, byś odeszła; klucz żurawi otwórz wrota wiosny, nie zamkniesz ich już, nie dasz rady swymi zziębniętymi szponami.

Na żwirówce między polami leży rozjechana żmija, smutno mi, że się jej nie udało. W stosie głazów przetrwała najgorsze, a teraz, gdy idzie najpiękniejsze, oddała swe istnienie. Przychodzę w objęciach promieni słonecznych przed „Siekierę”, ale mijam budynek i ochoczo pędzę nad Solinkę, by sprawdzić, czy pokruszyła już lody i odda je morzu. Jej połowa już wyzwoliła się z tych okowów, a resztę spycha na brzegi, woda, gniewnie wzburzona, wzbiera.

– Pięknie – wspieram ją słowem.

Patrzę pod nogi, stoję na kamieniach, kamyczkach kunsztownie obtoczonych ciepliwością wody i wzbiera we mnie cudowne podniecenie, i wzbiera we mnie fala pożądania życia.

Dobrze jest być wypełnionym krwią, ciepłą krwią zamkniętą w wymiarze istnienia, dopóki krąży pobudzana skurczami serca, skurczami zachwytu nad pięknem bytu. To zjawisko określane jest jednym słowem – to ŻYCIE. To piękne życie.

Nadzieja a krytyka kapitalizmu

Roku Pańskiego 1989 nastął kres słynnej restauracji „Zacisze”, której przez rok byłem kierownikiem. Gminna spółdzielnia sprzedała obiekt w ręce niemowlęcego, raczkującego kapitalizmu z Warszawy. Menadżerem zakładu został jednak człowiek od „nas” – Krzysiek, który praktykę we wdrażaniu nowego systemu nabył jeszcze we wczesnym socjalizmie.

Cechą charakterystyczną osobnika były wielkopańskie maniery, życie ponad stan, hojność i wybujałe ambicje. Chłopi ciśnieńscy z przerażeniem patrzyli na zmianę „imidża” tej szacownej budowli, która służyła im kilkadziesiąt lat. Restauracja została zamknięta i rozpoczęto gruntowny remont, a pod zamkniętymi drzwiami zbierała się od czasu do czasu grupka obywateli, którzy nie za bardzo kumali, na czym będzie polegał nowy ustrój i te wszystkie przemiany, ale bardzo zależało im, by się napić. Jan Boryna z przerażeniem patrzył, jak wieszają w oknach drogie, zielone draperie i do Starego Mietka burknął zrezygnowany:

– To w tym kapitalizmie też się pije czy nie?

– Musi się pije, w żadnym systemie nie przeżyjesz bez piwa i wody, różnica jest chyba taka, że w kapitalizmie drożej – wytłumaczył Stary Mietek.

– No to ja już chyba wołałem ten socjalizm – odparł zrezygnowany Boryna.

Oto nastął dzień otwarcia, wielkie wydarzenie, restauracja nie posiadała jeszcze nazwy, casting (takie słowo wówczas jeszcze nie istniało) na nią miał się odbyć na pierwszej uroczystej imprezie.

Pezex, miejscowy grabarz, z dłońmi splecionymi na plecach ruszył w podwoje lokalu, jak do siebie na cmentarz. Zdziwienie było wielkie, gdy nie został wpuszczony, zrozpaczony wrócił do oczekującej grupki i rzekł:

– Powiedzieli, że tylko w garniturach i strojach wieczorowych.

Pezex całe życie chodził w starym garniturze, więc normy spełniał, ale obsłudze nie pasowało obuwie – gumofilce, jakże przydatne na błotnistym cmentarzu.

Boryna spojrzął na swój strój robotnika leśnego, następnie na niezbyt wieczorowe stroje kolegów i wyszczał:

– Jebany kapitalizm...

Po kilku dniach funkcjonowania knajpy normy odzieżowe trochę zelżały, bo okazało się, że garnitury i kreacje wieczorowe w Cisnej posiada jedynie obsługa lokalu. Pezex, Boryna, Stary Mietek i inni mogli w końcu wejść do luksusowego miejsca. Czuli się tam jednak jak na cenzurowanym, jakieś

takie obce wszystko, opierdalają za przeklinanie, nie wolno rzygać i się napierdalać – chuj nie restauracja.

Wieczorem na sponsorowanej imprezie mój kolega po kilku setach wymyślił głupią nazwę tego przybytku – „Nadzieja”; i tak oto „Zaciszę” utraciło swą tożsamość.

Kierownik lokalu posiadał swój własny stolik na sali i tam spożywał w samotności obfite wiktuały. Pewnego razu podano mu całą pieczoną kurę, a że było z niego kawał chłopca, zabrał się ochoczo do konsumpcji. Obraz ten był cudowną apoteozą rodzącego się kapitalizmu. W głębi sali siedział pan Wojnarowski, który reprezentował typowy socjalizm. Hipnotyzował wzrokiem Krzyśka kierownika i za każdym połykanym przez niego kęsem tłustej kury, wskazując palcem w jego kierunku, jak mesjasz głosił prorocत्व do ciśniańskiego ludu:

– Pękniez, chuju..., pękniez, chuju...

Inżynier Birbicz

Inżynier Birbicz – tak nazywano pana konserwatora, którego otrzymałem z całym inwentarzem, zasiadając z nadania gminnej spółdzielni na tronie kierownika restauracji „Zaciszę”. Inżynier miał na wyposażeniu skórzaną torbę przewieszoną przez ramię, a w niej kilka podstawowych narzędzi – kombinerki, próbówkę z żarówką, śrubokręt, brzeszczot do metalu, motek drutu i taśmę izolacyjną. Za pomocą tego magicznego zestawu naprawiał wszystko.

Piwo lało się wówczas z beczek aluminiowych 100 l. Napędem było powietrze z kompresora. Pewnego dnia konsumenci dostrzegli w kufkach pływające plamy oleju. Zgłosili reklamację do mnie, a ja, drogą służbową, do inżyniera Birbicza – ten zniknął w kazamatach „Zaciszę” i po kwadransie wychynął stamtąd z hiobową wieścią:

– Olej będzie szedł w przewody z piwem, kompresor stary i przepuszcza.

Nim się zdążyłem zmartwić, inżynier ruszył na salę i za chwilę usłyszałem naukowy wykład o różnej wadze i gęstości cieczy:

– To wy nie wiecie (zwrócił się do konsumentów), że olej jest lżejszy od piwa i zawsze na wierzch wypływa?

– To my, kurwa, widzimy – odpowiedział skrzywiony z niesmakiem Stary Mietek, patrząc w mieniący się kolorami tęczy kufel.

– Zaraz dostaniecie łyżki, pozbierać sobie olej i można pić dalej!

Kelnerka błyskawicznie rozdała aluminiowe łyżki i po chwili na sali sły-
chać było szcęk metalu o grube szkło kufla. I tak chłopcy spożywali piwo
(wówczas na wagę złota), a wieczorem przynieśli w dwóch kufiach litr po-
zbieranego łyżkami oleju i zapytali, co z nim zrobić.

– Dajcie, wleje się z powrotem do kompresora! – rzekł wyraźnie zadowo-
lony inżynier Birbicz.

PS. Nie wszystkie awarie były usuwane w tak perfekcyjny sposób. Pamiętam,
jak inżynier po trzech setkach naprawił patelnię elektryczną, która następnie
rzuciła obsługą ludzką – to jest kucharką – w zupę pomidorową gotującą się
cztery metry dalej. Na moje zażalenie inżynier Birbicz syknął lakonicznie:

– Poprawi się...

Magiczna teczka Buli, a w niej BULBATYZATOR

Wnikliwy czytelnik, śledzący losy nas, ciśniaków, pamięta o teczce Buli, któ-
ra towarzyszyła jego dziadkowi, ojcu, a później jemu samemu.

Gdy opuściliśmy szkołę podstawową, geniusz Bula doszedł do – skądi-
nąd słusznego – wniosku, że dalsza edukacja ograniczy jego rozwój i stępi
niecodzienny intelekt, więc osiadł w domowych pieleszach i wsłuchując się
w szum rzeki Solinka, z winem w dłoni odpierał napady geniuszu.

Po krótkim czasie przypomniało sobie o jednostce ludzkiej wojsko i za-
wezwało przed komisję. Trzej pułkownicy orzekli, że takiego skarbu nie
można wysłać na pierwszą linię, gdyż byłoby to rzucanie pereł przed wie-
prze. Podjęli jedynie słuszną decyzję, że dorobek umysłowy ukryty w cieles-
ności Buli należy wysłać do miejscowości Sanok (przedwojenny Centralny
Okręg Przemysłowy) i tam, w firmie „Autosan”, poborowy odpyka w OHP
dwa latka należne ojczyźnie. Dzielný żołnierz codziennie o godzinie szóstej
wkraczał do fabryki z nieodłączną skórzaną teczką pełną kanapek, a w dro-
dze powrotnej – dóbr materialnych niepotrzebnych tej wielkiej firmie, które
niechybnie by się zmarnowały.

Po odsłuszeniu 24 miesięcy okazało się, że niepozorna teczka przy pomocy
Buli wyniosła z „Autosanu” cały ciągnik rolniczy własnej konstrukcji, na-
zwany w Cisnej BULBATYZATOREM. Konstrukcja ta jest dziełem sztuki

inżynierskiej, skręca przegubowo jak „farmer”, ma wciągarkę i w ogóle full wypas, ma nawet klimatyzację, gdyż urządzenie to nie posiada kabiny i oddycha się świeżym powietrzem. Jedynym mankamentem jest drążek zmiany biegów – zbyt odsunięty od kierownicy, więc powożący tym magicznym monstrum Bula musi przy każdej redukcji wstawać i śmiesznie wychylać się do przodu.

I tak oto nasz Bula pędził tym cudem przez wioskę – do czasu, gdy pewien nadgorliwy policjant zbadał go alkomatem. Okazało się, że najsłabszym elementem konstrukcji jest sam konstruktor, który jest w stanie permanentnego najebania winem marki „beczka” z „Siekierzady”. Permis de conduire zostało zatrzymane; po pewnym czasie Bula dzielnie je odzyskał, ale stracił ponownie powożąc samochodem marki Ułaz; i znowu odzyskał, ale stracił trzeci raz, jadąc na rowerze. (Twierdził, że tylko na jednym pedale, jak na hulajnodze, i tylko 15 metrów, ale to nie przekonało stróżów prawa).

Na dzień dzisiejszy BULBATYZATOR stoi unieruchomiony i Rada Gminy w Cisnej zastanawia się, czy nie ustawić tego sprzętu przed Urzędem Gminy wraz z „trzydziestką” Władka Karabina, by pomnikowo świadczyły o geniuszu cór i synów Cisnej.

PS. Bula chyba nie będzie już robił prawa jazdy na drogi – zapisał się na kurs pilotażu i zdaje na licencją asa przestworzy.

Biedroń przyświeć!

W organizacji pracy lasów państwowych było niegdyś coś takiego, jak skład materiałów pędnych do pił motorowych. Leżakowały tam najczęściej ze dwie 200-litrowe beczki benzyny, nad którymi pieczę miał leśniczy (ta piecza to był kluczyk do marnej kłódki). Skład takowy mieścił się w ziemiance, w której wiosną przechowywane były sadzonki. Taki bunkier ziemny był wykopany na Solince, w pewnym oddaleniu od znajdujących się tam zabudowań.

Paliwo było towarem deficytowym, więc wzbudzało ludzkie pożądanie. Pewnego wieczoru Biedroń (bohater tego opowiadanie) „robił fuchę” z kolegą i zabrakło im kapkę materiału pędnego. Co robić – jak tak zostawią do jutra, to będzie chujnia, bo drzewo kradzione, flaszka zaliczki wypita, a wypiłoby się jeszcze. Biedroń, ćmiąc w kucki papierosa, patrzył na stojącą piłę i zrodziła się w jego umyśle myśl:

– Zapierdolimy paliwo ze składu – rzekł do towarzysza niedoli.

Wypita flaszka krążyła swym ożywczym strumieniem w organizmach, dodając animuszu. Ochoczo ruszyli w mrok swych czynów, biorąc ze sobą młot do łupania metrów – a to tak na wszelki wypadek, gdyby leśniczy miał coś przeciwko temu. Jednym pierdolnięciem tego narzędzia rozwalili kłódkę, schylili się i wleźli do jamy.

– Czujesz? – zapytał Biedroń.

– Aha, jedzie paliwem, dobrześmy trafili.

– Ni chuja nie widzę, nie będę macał na osłep, przyświeć do kurwy nędzy!!!

Pomocnik Biedronia, niewiele zastanawiając się, wyciągnął starą, metalową zapalniczkę po swym ojcu i odpalił...

– Kur... – nie zdążył dokończyć Biedroń, gdyż ujrzeli wielką jasność i wyzwołona energia uniosła w górę dach, a wraz z nim Biedronia i kumpla jego. Poszybowali jak ogniste anioły w czeluść rozgwieżdżonego nieba.

Leśniczy, widząc grzyb prawie atomowy, zawiadomił służby, które przybyły na miejsce zdarzenia. Sprawcy najpierw zbiegli do ciemnego lasu, ale gdy służby wracały, sami zatrzymali samochód i oddali się w ręce sprawiedliwości, byle tylko szybko zawieziono ich do szpitala. Podobno jak w Cisnej przejęła ich karetka, na siedzeniach w uazie zostały dwie plamy tłuszczu, które odlepiły się od ich poparzonych ciał. Chłopy wyszły z tego cało, ale do dzisiaj, gdy Biedroń prosi kogoś o ogień celem odpalenia papierosa, ma mimowolny tik i odsuwa się odruchowo, żeby nie wyszło coś takiego jak wtedy...

Mietek pękł

Kwietniowy dzień, spokojny po szaleństwie nocnej burzy. Pracujemy z Mietkiem przy garażu „Siekierzady”. Mietek jest nerwowy i niespokojny, nie pije już ze dwa miesiące, a założył sobie plan ambitny – do pierwszego maja. Jest dopiero ósmy kwietnia i Mietka chuj strzela, bo to chyba już o wiele za długo – ta cała abstynencja. Za siatką na torowisku chleją koledzy Mietka; widząc ich, jak przechodzą przy „Siekierze”, Mietek wydziera się:

– Wy chuje, gorzej niż szmaty, tylko się najebać, nic więcej...

Patrzę na Mietka, zdziwiony jego nienaturalną agresją w stosunku do kolegów, i mówię:

– Mietek, chyba bardziej krzyczysz do siebie niż do nich.

Ten nic nie odpowiada, tylko szybciej zaczyna napięprzać łopatą.



© 2010 David Laing

Nie chciałem mieć racji, ale już nazajutrz okazało się, że Mietek pękł i moja diagnoza była słuszna. Byłem z nim umówiony na godzinę ósmą, kiedy przyszedł, od razu zauważyłem zmianę na jego fizjonomii: miał charakterystycznie wykrzywiony ryj, taką asymetrię ma wyłącznie jak jest najebyany. Wyciągnąłem palec w jego kierunku, jak Bóg na fresku w kaplicy Sykstyńskiej, i krzyknąłem:

– Pięś, chuju!!!

Mietek bez chwili wahania powiedział:

– Tak, wypilem. A wczoraj krzyczałem do siebie... – dodał ze smutkiem w oczach...

Baflo

Baflo, ze standardowo opuchniętym ryjem, przychodzi na budowę „Nowej Siekiery” i pyta:

– Jest dla mnie jakaś robota?

– Możesz czyścić belki – odpowiada Misiak.

Baflo po krótkim instruktarzu rusza do boju, szlifierka jęczy na pełnych obrotach, zasypując oblicze Bafłowe drobnym pyłem. Obserwujemy z podziwem i niedowierzaniem ten zryw do wydajnej pracy. Baflo pobija wszelkie swoje rekordy, szlifuje już cztery godziny i prawie siania się na nogach, mija jeszcze kwadrans i kapituluje, porzucając urządzenie:

– Ja już idę, muszę być dzisiaj u lekarza, zarobiłem coś? Dajcie dychę.

Patrzymy z Miśkiem na niego ze zdziwieniem, bo pora już taka, że oprócz grabarza innego lekarza we wsi już nie uświadczy, a i zainteresowany, oprócz wizyt karetki do padaczki, nie uczęszcza jako klient do funduszu zdrowia. Baflo, widząc nasze zdumienie, wyjaśnia:

– Do Jarosławia mnie chuje chcą wysłać.

– To ty, kurwa, jesteś chory na łeb? – pyta Tadek Zgrzewka.

– Nieee, za picie mnie chcą wysłać.

– Masz problemy z piciem? Chujowo, ja piję ile chcę i kiedy chcę – wywyższył się Tadek.

Baflo przechwycił dychę i zniknął bez słowa za drzwiami.

Po godzinie ruszyłem w kierunku ciśniańskiego rynku po zakupy. Na parapecie „małego sklepu” siedział Baflo z Adamem i rozpijali wino „karton”.

– A to do takiego lekarza Baflo poszedłeś?

Spis treści

<i>Słuchajcie – muszę Wam coś powiedzieć</i>	5
WIOSNA	7
Wiosna	8
Nadzieja a krytyka kapitalizmu	9
Inżynier Birbicz	10
Magiczna teczka Buli, a w niej BULBATYZATOR	11
Biedroń przyświeć!	12
Mietek pękł	13
Baflo	15
Budowa – konstrukt erotycznej harmonii ze światem	16
Marek Co Nie Robi Nic i komunია	17
Linijka Buli	18
Świniobicie	19
Rozmyślania przy sadzeniu drzew	21
Nuda	21
Baflo i Żaba	22
Marek i padaczka	22
Gdzie on, kurwa, idzie, czyli ciśniańskie quo vadis	23
Trzydzieści groszy	25
Kryzys tożsamości	25
Książki Zygmunta i konia	27
Niekończąca się radość bytu	28
LATO	31
Po prostu – lipcowy dzień	32
Staszek	33
Zbyszek Drogowiec	33
Laserowe namierzanie celu	35
Hojność Hiszpana	35
Prosty program wyborczy Władka Karabina	37
Jako tako	38
Trelinka	39
Flora i fauna Bieszczadów	40
Wina	41
Zombie	43
Impreza	43
Stan krytyczny	44
Aktywne śledztwo	44
Dziecko w czasie schodami do nieba	45
Ja już to kończę	46
Na wschodzie bez zmian	46
Alex from California	47
Rysiek – solowy gitarzysta basowy	49
Mmm... Makabra!	51
Summertime	53

JESIEŃ	55
Jesień ludzkich serc	56
Ja i inni tacy jak ja	57
Żółw Piwko	58
Człowiek i Pies. Pożegnanie	59
Śmierć koguta	61
Obywatel Koń	62
Okno z widokiem na śmierć Luny	64
Śmierć Cezara	69
Dla kogo ten żer?	69
Hankom	70
Czarne łyzy	71
Mama Mietka	73
Za dwa piwa	74
Biały łąbędź i orangutan	75
Powrót Bafla	77
Wielka ucieczka Wojtka	79
Pożegnanie światła	80
Z I M A	83
Smutek i samotność	84
Symetria – estetyka głupców	84
Diagnoza	85
Obcy są wśród nas	86
Dziecko Rose Mary	87
Głowa łani	88
Perun, pies i puszcza	89
Czarny pies	91
Widziałem konie jadące na rzeź	91
Baśka	93
Władek włożył krawat	95
Śmierć pana Jaremy	95
Modlitwa Grześka	97
Śmierć Krzyśka	99
<i>Boh predwicznij narodylsia, czyli śmierć Michałka</i>	100
Smutnych obrazów kondukt pogrzebowy	101
Karol i Władek	102
Triumf życia nad śmiercią	102
Droga Zbyszka Drogowca	103
Ekshibicjonizm	104
<i>W holdzie otaczającym mnie ludziom z mojej ukochanej wsi – Cisnej</i>	107